

Wojenne manewry **władzy** | Życie pod **rosyjską okupacją** | **Schrony polskie**
V kolumna Putina | Nauczka z **Afganistanu** | Wybór **Węgier** | Szok **czynszowy**

© GETTY, STUDIO POLITYKI

POLITYKA.PL

POLITYKA



TYGODNIK, nr 14 (3357), 30.03–5.04.2022

Cena 9,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

SONDAŻ **POLITYKI**

Polacy o wojnie



ISSN 0032-3500
14
9 1770032 350206

Czy wysyłać wojska NATO na Ukrainę?
Czy zatrzymać import gazu z Rosji?
Jak długo powinniśmy pomagać uchodźcom?
Czy należy teraz popierać obóz władzy?

USA 4,60 USD KANADA 4,69 CAD WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP SZWECJA 30 SEK CZECHY 75 CZK KRAJE S-TREFY EURO 3,60 EURO

ski team®



ZAPRASZAMY 7 DNI W TYGODNIU

Poniedziałek - Sobota 10:00 - 21:00 | Wszystkie Niedziele 11:00 - 18:00

Usługi dodatkowe: Wypożyczalnia i centrum testowe sprzętu zimowego oraz rowerów | Serwis zimowy i rowerowy | Bootfitting | Skaner stóp 3D | DHL POP



ZIMA ZA PÓŁ CENY

WSZYSTKIE PRODUKTY ZIMOWE DO 50% TANIEJ*
kurtki, spodnie, narty, buty, snowboardy, wiązania

* Cena promocyjna naliczana jest od pierwszej ceny na metce. Szczegóły promocji na www.skiteam.pl

Kupuj bezpiecznie na
www.skiteam.pl



WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | WARSZAWA: ul. Toruńska 107b | WARSZAWA: ul. Wolska 19/25
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | WROCŁAW: CH Arkady Wrocławskie | KATOWICE: CH 3 Stawy



Serwis narciarski i snowboardowy



Profesjonalny bootfitting

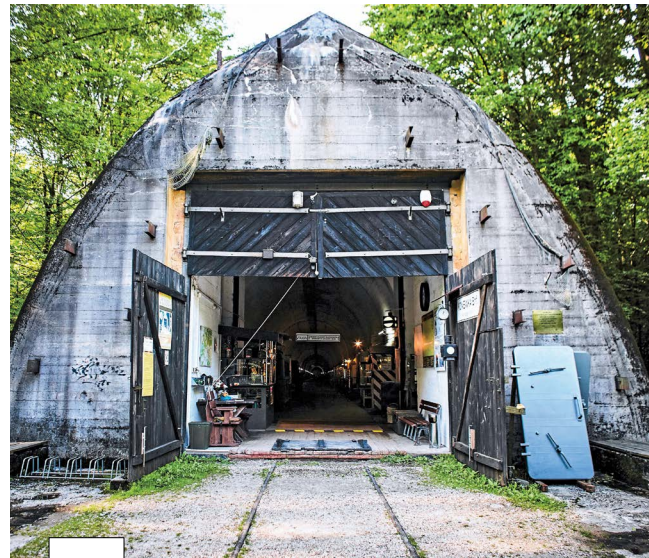


Skaner stóp 3D



10–29

Ukraina trwa, Rosja liczy siły



100

Schrony bez ochrony

Wojna w Ukrainie

- 10 Michał Fiszer
Front stoi
- 12 Marek Świerczyński
Więcej NATO w NATO
- 14 Anna Dąbrowska, Wojciech Szacki
Strategia PiS
- 18 Mariusz Janicki SONDAŻ POLITYKI
Co Polacy myślą o wojnie
- 22 Anna Arhipowa, Paweł Reszka
Życie pod rosyjską okupacją
- 26 Prof. Krzysztof Jasiewicz,
socjolog polityki, o tym,
co Ameryka może zrobić Putinowi

Społeczeństwo

- 32 Żanna Słoniowska,
polsko-ukraińska pisarka,
o tym, co powinni powiedzieć sobie
Polacy i Ukraińcy
- 35 Marcin Rey, aktywista badający
prorosyjskie siły w Polsce,
o ludziach wpływu
oraz rynku dywersji
i dezinformacji
- 38 Joanna Podgórska
Lotnisko na boisku

Rynek

- 40 Cezary Kowanda
**Jak zapobiec
eksplozji
czynszów**
- 44 Adam
Grzeszak
**Na ratunek
hrywnie**



Świat

- 46 Dariusz Kałań WĘGRY
**Dlaczego suweren
nadal głosuje na Orbána**
- 48 Adam Traczyk NIEMCY
W pół drogi do nowej epoki
- 51 Marek Ostrowski
**Twarda dyplomacja
Madeleine Albright**
- 52 Sinolog Bogdan Góralczyk
o problemie Chin z wojną
w Ukrainie, ze słabnącą Rosją
i zjednoczeniem Zachodu



Nauka i cywilizacja

- 54 Tomasz Witkowski
Pierwsza pomoc na traumę
- 57 Piotr Rzymski **Sankcje wobec
rosyjskich badaczy**

Esej

- 68 Jacek Poprzeczko
System Putina

Historia

- 72 Piotr Łukasiewicz
**Afganistan
– przestroga dla Rosjan**
- 75 PROSTO Z KSIĄŻKI
Jan Siwoń
- 76 **Fake newsy
sprzed 300 lat**

Kultura

- 82 Piotr Sarzyński
**Falista sztuka
Gaudiego**
- 85 Mariusz Herma
**Ukraińscy muzycy
na polu bitwy**
- 88 Grzegorz Kwiatkowski
z zespołu Trupa Trupa
o sztuce rozbrajania zła
- 90 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 91 KAWIARNIA LITERACKA
Małgorzata Halber
- 92 Justyna Sobolewska
Znów mówimy Mickiewiczem

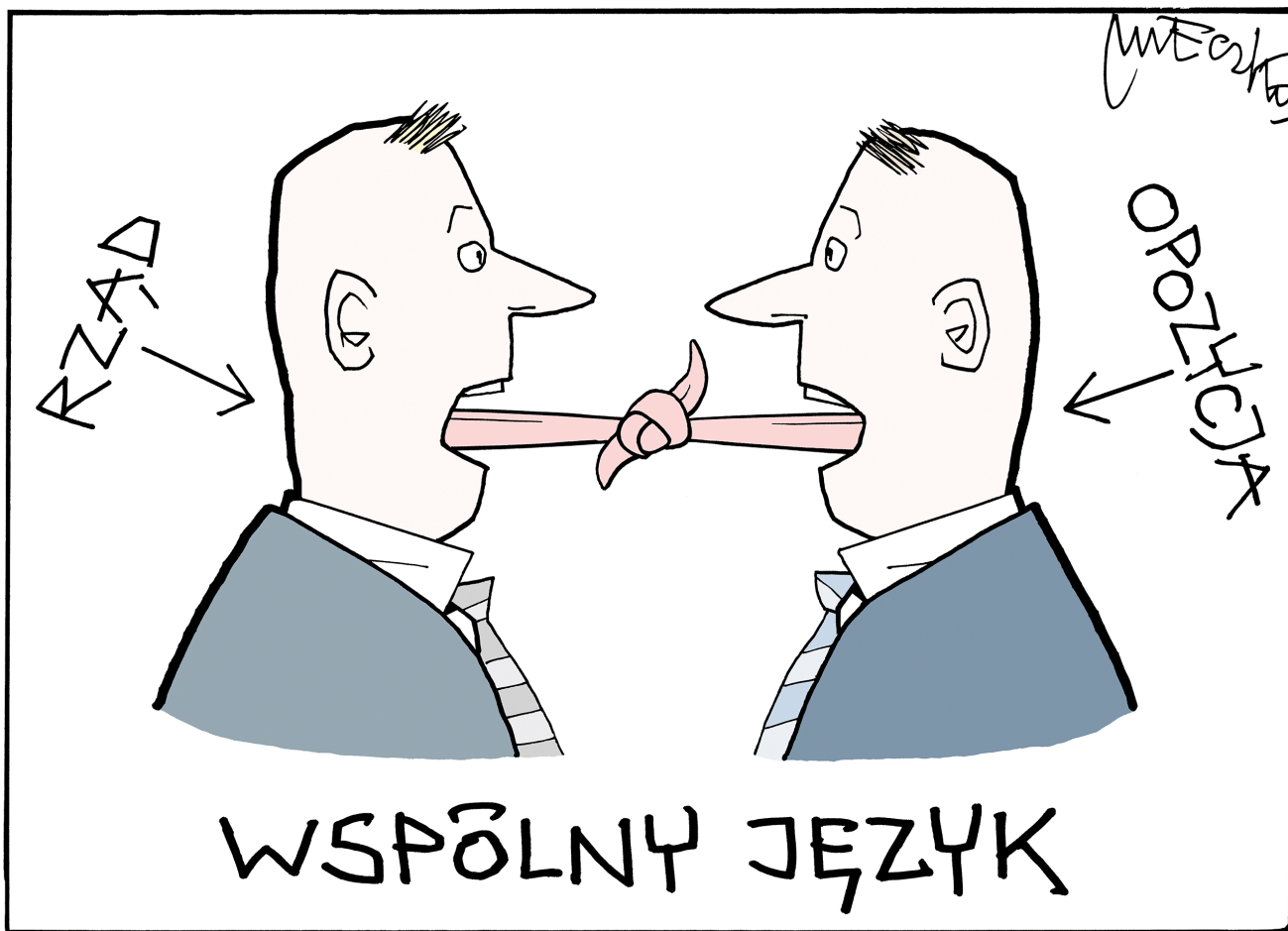


Na własne oczy

- 100 Juliusz Cwieliuch
Ile mamy schronów

Stałe rubryki

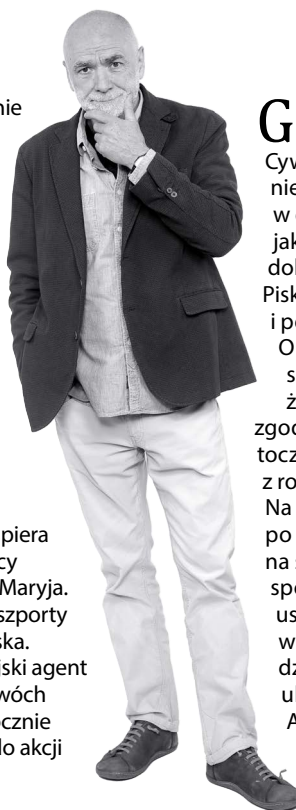
- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Przypisy
- 7 Ludzie i wydarzenia • 78 Afisz
- 94 Agata Passent • 95 Tym
- 96 Hartman • 97 Chutnik i Plebanek
- 98 Mizerski na bis • 99 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Wysyp szpiegów

Czasy mamy takie, że wychodząc z domu, człowiek nie wie, czy nie natknie się na ruskiego agenta. Pełno ich wszędzie; podającego się za hiszpańskiego dziennikarza Pablo Gonzalesa ABW złapała w Przemyslu, niejakiego L. ujęto w Archiwum Urzędu Stanu Cywilnego m.st. Warszawy, 45 szpiegów udających dyplomatów wykryto w rosyjskiej ambasadzie, zaś Mateusza Piskorskiego, lidera prorosyjskiej partii Zmiana, zdemaskowano w bezpośrednim otoczeniu Agaty Kornhauser-Dudy, gdy jako tłumacz uczestniczył pod Wyszkowem w jej spotkaniu z uchodźcami z Ukrainy. Skuteczność ABW w wyłapywaniu rosyjskich agentów robi wrażenie, zważywszy, jak sprytni potrafią oni być w stwarzaniu wrażenia, że nie są agentami. Szczególnie przebiegły jest Gonzales, który w swoich tekstach, zamiast otwarcie chwalić imperialną politykę Kremla, dla zmyłki porusza problemy praw człowieka, wspiera osoby zaangażowane w pomoc dla uchodźców na granicy polsko-białoruskiej i krytycznie ocenia działalność Radia Maryja. Ale zdradziło go to, że podczas zatrzymania miał dwa paszporty i dwie karty płatnicze rosyjskich banków na różne nazwiska. Wprawdzie zdaniem fachowców żaden wyszkolony rosyjski agent nie pozwoliłby sobie na noszenie dwóch paszportów i dwóch kart kredytowych państwa, dla którego pracuje, ale widocznie z powodu kłopotów kadrowych Rosjanie musieli rzucić do akcji także ludzi gorzej wyszkolonych.



Groźniejszy od Gonzalesa wydaje się być wspomniany urzędnik stołecznego Archiwum Urzędu Stanu Cywilnego. Okazał się tak sprytny, że w chwili zatrzymania nie miał przy sobie ani jednej rosyjskiej karty kredytowej, w dodatku urzędował w miejscu pozbawionym jakichkolwiek tajnych, ważnych dla bezpieczeństwa kraju dokumentów. Ale najbardziej bulwersuje przypadek Piskorskiego, świadczący o skrajnej beczelności i pewności siebie rosyjskiej agentury w Polsce.

O ile Gonzales i L. szpiegowali na rzecz Rosji w taki sposób, że być może w ogóle nie mieli świadomości, że szpiegują, o tyle w przypadku Piskorskiego, który zgodził się być tłumaczem pierwszej damy, od kilku lat toczy się proces, w którym oskarża się go o współpracę z rosyjskim wywiadem.

Na szczęście reakcja służb była natychmiastowa: zaraz po tym, jak doniesiono im o pojawieniu się Piskorskiego na spotkaniu pod Wyszkowem, jego zdjęcia z tego spotkania zostały ze strony Kancelarii Prezydenta usunięte. Ale uważam, że trzeba także przeanalizować wyniki samego spotkania. Gospodarze gorąco dziękowali Piskorskiemu za to, że dzięki niemu „strona ukraińska i polska rozumiały się w pełni”, dlatego ABW powinna zbadać, czy to zrozumienie nie było przypadkiem efektem przekłamań i manipulacji, jakich dopuścił się on podczas tłumaczenia.

Peru – na szlaku Machu Picchu

Zapraszamy na wyprawę w przeszłość, która przybliży nam owianą legendami, utraconą kulturę Inków.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa - Lima. Dz. 2 Lima. Zwiedzanie starego miasta, kościoła św. Franciszka i Muzeum Archeologicznego Larco w dzielnicy Pueblo Libre. Dz. 3 Przelot Lima - Cusco i przejazd przez Świętą Dolinę Inków do miejscowości Ollantaytambo. Dz. 4 Ollantaytambo. Wycieczka pociągami do Machu Picchu. Dz. 5 Ollantaytambo – Cusco. Zwiedzanie historycznej części miasta. Czas do własnej dyspozycji. Dz. 6 Cusco. Świątynia Słońca Qoricancha, kompleks świątynno – obronny Sacsayhuaman. Dz. 7 Cusco – Puno. Ekscytujący przejazd przez Andy. Dz. 8 Jezioro Titicaca: pływające wyspy trzcinowe plemienia Uros i wyspa Taquile. Dz. 9 Przelot do Limy i powrót do domu. Dz. 10 Przelot do Warszawy.

10 dni | Wyloty z Warszawy 02/10 2022, 15/05, 29/05 2023

od **11.998,-**



WYKŁAD
ONLINE



Wietnam

07/04/22 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie
www.albatros.pl



„Dolce vita” w Toskanii

Fantastyczna podróż kulturowa, podczas której odkryjemy tajniki włoskiego stylu życia i poznamy włoską kulturę, kuchnię, język oraz doskonałe wina.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Rzymu. Przyjazd do Chianciano Terme. Dz. 2 Umbria i magiczne Orvieto. Dz. 3 Warsztaty kulinarne. Przygotowanie włoskiej pasty. Podstawy jęz. włoskiego i czas wolny. Dz. 4 Całodzienna wycieczka do Sieny wpisanej na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO i spacer szlakiem Via Francigena. Dz. 5 Piękne renesansowe miasto Pienza, spacer do Capella di Vitaleta i wizyta w Montalcino. Dz. 6 Dzień wolny w Chianciano Terme. Dz. 7 Asyż – Miasto Świętego Franciszka. Wizyta w kościele Św. Franciszka. Dz. 8 Degustacja win i uroczysko popołudnie w San Gimignano. Dz. 9 Włoski targ i etruskie muzeum. Dz. 10 Wylot z Rzymu do Warszawy.

10 dni | Wylot z Warszawy 20/09 2022 | **4.498,-**



Norwegia Płn. - Lofoty i Przylądek Północny

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot z Warszawy do Evenes i przejazd do Svolvær. Dz. 2 Svolvær. Wycieczka na Lofoty, wizyta w wioskach rybackich: Å, Ramberg Strand i Stamsund. Dz. 3 Lofoty – Vesterålen – Andenes – podróż przez magiczne krajobrazy. Możliwość obserwacji wielorybów. Dz. 4 Andenes. Rejs "Drogą wielorybów" przez Gryllefjord i dalej do bramy Arktyki: Tromsø. Dz. 5 Przejazd: Tromsø – Alta. Eksplorowanie Tromsø, rejs po fiordzie, arktyczna natura Finnmarku i Alta. Dz. 6 Alta – Magerøya - Honningsvåg. Rytzy naskalne w Alcie, podróż przez arktyczne krajobrazy w kierunku wyspy Magerøya na Przylądku Północnym. Dz. 7 Przejazd z Honningsvåg do Alty. Trasa wzdłuż fiordów Finnmarku, łagodnego górskiego krajobrazu do lotniska w Alcie. Powrót do domu.

7 dni | Wyloty z Warszawy 15/07, 22/07 2022, 06/06, 11/07 2023

7.498,-

Gorąca i zimna



Jerzy Baczyński

W dniu wizyty Joe Bidena w Polsce Rosjanie ostrzelali raketami Lwów. Celem uderzenia była baza paliwowa, ale przesłanie miało trafić do Warszawy, gdzie prezydent USA właśnie spotykał się z ministrami obrony i spraw zagranicznych Ukrainy. Nie ulega wątpliwości, że rozmawiano o dostawach broni i pomocy wojskowej NATO dla walczącej armii ukraińskiej. Putin wysłał więc ostrzeżenie, że może w każdej chwili przenieść wojnę na zachodnią Ukrainę, zbombardować tamtejsze miasta, szlaki dostaw i magazyny. I oczywiście może to zrobić, bo przerezonowana ukraińska obrona powietrzna nie da rady zapobiec wszelkim atakom. Inwazja wkracza w bardzo niebezpieczną fazę: armia rosyjska poniosła ciężkie straty, nie zdobyła żadnego dużego miasta, ugrzęzła w terenie, Ukraińcy przeprowadzają udane kontrataki – rośnie więc prawdopodobieństwo jakichś desperackich demonstracji siły i brutalności, ślepego odwetu. Także prowokacji.

Tymczasem prezydent USA przekazał w Warszawie ustalenia ubiegłotygodniowego szczytu w Brukseli, że NATO nie zamierza wysłać swoich żołnierzy na Ukrainę. Tym bardziej nie ma mowy o żadnej „zbrojnej misji pokojowej”, jaką proponował Kaczyński. Dla prezydenta Zelenskigo, który coraz mniej dyplomatycznym językiem domaga się od państw Zachodu zdecydowanego zaangażowania „w wojnę Rosji przeciw wolnemu światu”, to musi być rozczarowujące. Ale NATO powtarza, że jest sojuszem obronnym, ograniczonym do terytorium państw członkowskich. Tchórzostwo? Nie, bo nie chodzi tu o brak empatii wobec ogromu cierpień Ukraińców – mamy do czynienia z racjonalną i również humanitarną kalkulacją. Bezpośrednie zderzenie NATO–Rosja niosłoby ryzyko wybuchu potężnej wojny regionalnej, nawet światowej, z nieodgadnioną liczbą nowych ofiar, także dewastacją terytorium Ukrainy i krajów sąsiednich w przypadku użycia przez Rosję broni masowego rażenia.

A los walczącej Ukrainy? Przy wszystkich hołdach złożonych bohaterstwu ukraińskiej armii i poświęceniu cywilów, komunikat płynący z Brukseli i Warszawy do Kijowa jest prosty: Putina musimy powstrzymać sami – oczywiście, wsparci dostawami „defensywnej” broni, danymi wywiadowymi oraz „bezpredisensownymi w historii” sankcjami gospodarczymi i politycznymi, nałożonymi na Rosję i jej aparat władzy. Strategicznie, uspokajał prezydent USA, Rosja już tę wojnę przegrała, wytrzymajcie.

Rzeczywiście, wywiady ukraiński i amerykański mówią o możliwym wycofaniu się wojsk rosyjskich do Donbasu, odpuścić, grożącego klęską, szturmu Kijowa i Odessy. Potencjał armii rosyjskiej jest już tak wyczerpany, że – poza morderczymi ostrzałami – nie jest ona zdolna ani do okupacji znaczącej części ukraińskiego terytorium, ani do kolejnych akcji zaczepnych, zwłaszcza wobec krajów NATO (artykuł Marka Świerczyńskiego na s. 12). Ponowiony w Warszawie komunikat o bezwzględnej obronie każdego cala ziem Sojuszu musiał brzmieć twardo, ale kwatera główna NATO nie zdecydowała przeciwz o wysłaniu do Polski kolejnych 20–30 tys. żołnierzy (czego oczekiwało wielu polskich polityków), nie padły deklaracje utworzenia stałej bazy

amerykańskiej, czy przemieszczenia do nas kolejnych baterii Patriot. Do czerwcowego szczytu NATO to się może zmienić, ale wiadać, że niebezpieczeństwo przekroczenia przez Rosję czerwonej linii, czyli granic Sojuszu, nie jest dziś uważane za realne. Jednak, nawet jeśli nie będzie gorącej wojny, będzie zimna.

Śluchając opowieści ukraińskich uchodźców o bestialskich atakach wojsk rosyjskich na ludność cywilną, Joe Biden nazwał Władimira Putina zbrodniarzem i rzeźnikiem. To był wyraźny sygnał także do przywódców Zachodu, że z Putinem się nie negocjuje; prezydent Rosji został odgradzony od cywilizowanego świata żelazną kurtyną. Biden w Warszawie (jak Churchill w Fulton w 1946 r.) ogłosił de facto początek nowej zimnej wojny Zachodu z Rosją, i ostrzegł, że może ona potrwać lata. No, chyba że sami Rosjanie wcześniej zdecydują, że „ten człowiek nie może pozostać u władzy” – to zdanie, dyplomatycznie i nieprzekonująco potem łagodzone, ale jego sens był jasny dla wszystkich.

Prezydent USA mocno zarysował główne materialne i moralne fronty tej wojny. Gospodarczo chodzi przede wszystkim o ograniczenie podstawowego źródła dochodów Rosji, czyli eksportu ropy, gazu i węgla. W Brukseli na szczycie Unii Europejskiej i G7 powołano grupę zadaniową, która ma szybko przygotować warunki techniczne dla importu gazu skroplonego z USA i z innych kierunków. Nawet Niemcy ogłosili, że chcą zaprzęścić importu rosyjskiego gazu już do końca 2024 r., co ostatecznie grzebie projekt Nord Stream 2 i całą merkelowską politykę „wiązania Putina”. Joe Biden, faktyczny gospodarz trzech brukselskich szczytów, potwierdził tym samym, że „America is back”, po epoce Trumpa wróciła do roli lidera Zachodu, a Zachód, „dzięki Putinowi”, znów odzyskuje dawną jedność, sprawczość i moralną siłę.

To właśnie była ta druga polityczna i etyczna część przekazu Bidena: nowa zimna wojna będzie przede wszystkim konfrontacją wartości, demokracji z dyktaturami, świata wolności ze światem zniewolenia, prawa z bezprawiem. Cytował słowa Lincolna: „To prawo daje siłę, nie odwrotnie”. I dodawał, że „my też mamy tu lekcje do odrobienia”. Czytelna aluzja do niedemokratycznych praktyk obecnej polskiej władzy, niedawno wprost wymienianej przez Bidena, obok Węgier, wśród reżimów autorytarnych.

Dziś Polska, jako kraj frontowego zaplecza, została – i inaczej nie mogło być – ogłoszona niezawodnym sojusznikiem USA. Ale stało się też coś ważniejszego, głębszego: Polacy, imponujący światu ofiarnością, z jaką przyjęli uchodźców, odzyskali dla Polski szacunek i sympatię zachodnich społeczeństw. To jednak w małym stopniu dotyczy samej władzy, która, jak może, próbuje grać się w tych nowych emocjach. Na spotkaniu z Andrzejem Dudą (prezydent sam doznał probidenowskiego resetu i pozornego wzrostu politycznej wagi), Joe Biden mówił: „Najważniejsza rzecz, jaka nas łączy, to nasze wartości – wolność, wolność prasy, wolność mediów”, jawnie nawiązując do sprawy lex TVN, czyli rozpętanej przez PiS nagonki na niezależne media.

Widoczna nieobecność Kaczyńskiego – w końcu wicepremiera ds. bezpieczeństwa – na przemówieniu prezydenta USA była więc zapewne demonstracją obrazy, i z powodu zlekceważenia przez Amerykanów „naczelnika państwa” oraz jego „ukraińskiej inicjatywy”, i z powodu ledwie zawoalowanych reprimend za naruszenie przez polskie władze demokratycznych standardów oraz jedności Zachodu. Prezes już zresztą zapowiedział powrót do przedwojennej polityki (piszemy o tym na s. 14), łącznie z odgrzewaniem bredni o smoleńskim zamachu, kontynuacją konfliktu z Unią w kwestii praworządności, nieograniczonego wydłużania państwa pod wyborcze potrzeby, co piarowcy premiera bezwstydnie nazwali „tarczą antyputinowską”. Biden w Warszawie swoje powiedział, Kaczyński swoje robi. Mógłby spokojnie, naśladując Viktora Orbána, oświadczyć: w wojnie rosyjsko-ukraińskiej jestem po własnej stronie.

Koniec z maseczkami i kwarantanną

Covid jest do zaakceptowania – ogłosił rząd, znosząc przy tym izolację domową dla zakażonych, kwarantannę oraz obowiązek noszenia maseczek (choć trzeba je będzie jeszcze zakładać w placówkach medycznych). Światowa Organizacja Zdrowia nie myśli odwoływać pandemii, ale my idziemy za przykładem innych krajów w Europie, w których zwolniono obywateli z obostrzeń, mimo często rosnących wskaźników infekcji – za które odpowiada najnowsza odmiana wariantu omikron koronawirusa: BA.02. Podobnie jak w Polsce zakażenia te większość przechodzi w miarę łagodnie: nie jest wymagany pobyt w szpitalu, a to podstawowy warunek, by zacząć traktować SARS-CoV-2 jak jeden z co najmniej kilku krążących w środowisku wirusów układu oddechowego.

To nie covid złagodził, ale to my staliśmy się na niego bardziej odporni. Sporą część populacji (przynajmniej w Europie) udało się w pełni zaszczepić, do tego covid przechorowało już tak wiele osób (niestety w Polsce kosztem wysokiej liczby zgonów), że można mówić o odporności zbiorowej. Nie

daje ona absolutnej gwarancji wszystkim, że przy kontakcie – zwłaszcza z nowszym wariantem – nie ulegną zakażeniu, ale takie ryzyko jest dużo mniejsze, a przebieg infekcji u osób uodpornionych bywa łagodniejszy.

Dlatego przy obecnym poziomie uodpornienia nadszedł czas oswojenia covidu i nadania mu statusu choroby endemicznej. Oznaczać to będzie brak zagrożenia gwałtownym i niekontrolowanym przyrostem liczby nowych zakażeń. Zarazek będzie stale obecny w środowisku – a w pewnych okolicznościach należy spodziewać się wzmożenia jego aktywności – ale będzie pod taką kontrolą jak wiele innych infekcji górnych dróg oddechowych, na które narażeni jesteśmy przez cały rok, szczególnie jesienią i zimą.

Uspokajające scenariusze mogą rzeczą wzięć w łeb, kiedy tylko pojawi się nowy wariant SARS-CoV-2, na tyle groźny, że znów naruszy bariery naszej odporności populacyjnej. Trudno to przewidzieć, lecz świadomość takiego ryzyka nie powinna opuszczać nas nigdy. Podobnie jak to, że za jakiś czas jakiś inny wirus przełamie barierę gatunkową i wywoła nowe zagrożenie. Tylko czy nauczeni bolesnym doświadczeniem covidu, aby na pewno będziemy do kolejnej pandemii lepiej przygotowani? (PAW)



Władza chce grzebać w konstytucji

Rząd PiS chce wpisać do konstytucji możliwość konfiskowania bez sądu majątków „rosyjskich oligarchów” oraz „podmiotów i osób prywatnych, które są zaangażowane we wspieranie działań Federacji Rosyjskiej”. Gdyby do tego doszło, mielibyśmy unikalną w świecie konstytucję wymieniającą „rosyjskich oligarchów”. To nie tylko dzwawstwo. To przepis niebezpieczny, pozwalający władzy dowolnie oskubywać z majątków zarówno Rosjan – pod pretekstem, że są „oligarchami” (to nie jest pojęcie prawne) – jak i rodzimych przedsiębiorców pod pozorem „wspierania działań Federacji Rosyjskiej”. (Swoją drogą, czy aby nie wspierają ich polskie spółki, kupując rosyjski gaz, ropę i węgiel?).

Dziś konstytucja na konfiskatę bez sądu nie pozwala właśnie dlatego, że to niebezpieczne. Bo rolą konstytucji jest powściągnięcie władzy, a nie ułatwienie jej samowoli.

Opozycja na szczęście odmówiła udziału w zmienianiu konstytucji. Państwo nie przejmie więc pieniędzy „oligarchów”. Pytanie, czy oni w ogóle je w Polsce trzymają? Rzecznik rządu powiedział, że „zabezpieczono ponad 140 mln zł na kontaktach w ramach sankcji”. Jak na majątek „oligarchów”, skromnie. Można się domyślić, że chodzi o sankcje unijne, które dotyczą konkretnych osób. Ale raczej nie „oligarchów”, tylko wysokich funkcjonariuszy władz Federacji Rosyjskiej, którym można przypisać sprawstwo kierownicze zbrodni popełnianych w Ukrainie. Albo osób, które

bezpośrednio czerpią materialne korzyści ze zbrodniczych działań Federacji Rosyjskiej. UE nałożyła sankcje na Putina, Ławrowa, członków Rady Bezpieczeństwa Narodowego Federacji Rosyjskiej i członków Dumy Państwowej, która ratyfikowała Układ o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej między Federacją Rosyjską a „autonomicznymi” obwodami Ługańskim i Donbaskim.

Unijne decyzje mogą być podstawą nie konfiskaty, ale zamrożenia. Konfiskata mogłaby się odbyć tylko po stwierdzeniu winy konkretnego człowieka przez organ mający przymioty niezależności i bezstronności. Zdaniem mec. Wojciecha Kozłowskiego, specjalisty od prawa gospodarczego z warszawskiego biura międzynarodowej kancelarii Dentons, w stosunku do tych osób czy firm, które nie są na unijnej liście sankcji, można by uchwalić przepisy karne dotyczące obronności i bezpieczeństwa RP. Już dziś na etapie postępowania przygotowawczego prokurator może zastosować środek zapobiegawczy w postaci zajęcia majątku – np. z uzasadnieniem, że może on być użyty do finansowania wrogich działań wojennych. Oczywiście taką decyzję prokuratora kontroluje sąd. Mecenas zaznacza, że w przypadku absolutnej większości firm i osób narodowości rosyjskiej bardzo trudno będzie wykazać związek z finansowaniem działań wojennych. Dlatego ten środek mógłby być zastosowany tylko w bardzo nielicznych i wyjątkowych przypadkach.

EWA SIEDLECKA

Pożegnanie z Polskim Ładem

Niespodziewane ogłoszenie przez **Mateusza Morawieckiego** kolejnej rewolucji podatkowej jest cichym przyznaniem, że tzw. Polski Ład jest nienaprawialny. Zresztą premier o swoim flagowym programie nawet nie wspominał – po prostu zakomunikował zmiany, które go unieważniają. Rząd w końcu uświadomił sobie, że trwanie przy nieładzie oznaczałoby nie tylko pogłębianie chaosu, ale też spadki PiS w sondażach. Nowy system PIT ma być kolejną odsłoną antyputinowskiej oraz antyinflacyjnej tarczy, dzięki której Polacy łatwiej zniosą wojenną drożyznę.

Bałaganu i tak nie da się uniknąć, ponieważ nowy system podatku PIT ma obowiązywać od lipca tego roku. Może to być zgodne z prawem tylko wtedy, gdy wszyscy podatnicy na zmianach zyskają. Na wszelki wypadek premier obiecał – identycznie jak po wprowadzaniu Polskiego Ładu – że osoby, które uznają, że zmiany są dla nich krzywdzące, będą mogły w zeznaniu PIT za 2022 r. rozliczyć się według starych zasad. A zatem według... Polskiego Ładu. Obietnica, że skrzywdzeni Ładem rozliczą się według systemu 2021 r., nie została zapisana w prawie.



Zmiana, która już na pierwszy rzut oka wydaje się korzystna, jest obniżka pierwszej stawki PIT z obecnych 17 proc. do 12. Ma to zrekompensować likwidację ulgi dla klasy średniej – niejasnej i trudnej do wyliczenia nawet dla fachowców. Podatek będzie niższy niż zapłacony według Polskiego Ładu, ale w przypadku osób lepiej zarabiających wyższy niż obowiązujący w 2021 r. Do 12 proc. podatku doliczyć bowiem trzeba 9 proc. składki na zdrowie.

Dla osób najmniej zarabiających oraz pobierających najniższe emerytury nowe zmiany są obojętne – te osoby zyskały na Polskim Ładzie dzięki kwocie wolnej od podatku w wysokości 30 tys. zł. W nowym systemie kwota ta ma nadal

obowiązywać, podobnie jak suma 120 tys. zł, po przekroczeniu której podatek wyniesie już 32 proc. (plus 9 proc. składki na zdrowie). Zyski, wynikające z ostatnich zmian, na początku groszowe, zaczynają się przy miesięcznych zarobkach przekraczających 4 tys. zł. Do 1365 zł, jakie te osoby zarabowały na podatku przy PŁ, dojdzie teraz kolejne 1786 zł rocznie.

Maksymalna korzyść dla osób na etacie wyniesie 4,5 tys. zł rocznie. Tyle zyskają osoby zarabiające miesięcznie 12,5 tys. zł brutto. Przy podatku od dochodów osobobistych, jaki przewidywał PŁ, dostawałyby na rękę 8369 zł; po zmianach ta kwota zwiększy się do 8744 zł. Polski Ład zaczynał uderzać po kieszeniach osoby z dochodami miesięcznymi przekraczającymi 12,8 tys. – teraz poprzeczka przesunie się powyżej 18 tys. zł. Rodzice samotnie wychowujący dziecko ponownie będą mogli rozliczać się razem z nim. Ta zmiana jest najbardziej istotna, ponieważ oznacza, że kwota wolna od podatku dla matki z dzieckiem wyniesie 60 tys. zł. Zmiany ulżą też przedsiębiorcom, którzy będą mogli odliczyć część składki na zdrowie.

Morawiecki twierdzi, że zmiany pozabawią budżet 15 mld zł, ale według analityków banku Pekao ich koszt wyniesie 18 mld zł. Obniżanie podatków w sytuacji, gdy gwałtownie rosną wydatki państwa, oznacza, że ceny będą rosły jeszcze szybciej. Rządowa tarcza antyinflacyjna przed wzrostem cen nie ochroni, ale go napędzi. (J. SOL.)

Najlepsza rakietą świata

Dwudziestoletnia **Iga Świątek** została pierwszą Polką na czele rankingu zawodowych tenisistek WTA.

Na razie prowadzi w wirtualnym zestawieniu, ale od 4 kwietnia – kiedy zostanie opublikowana aktualizacja po trwającym właśnie turnieju w Miami – formalności stanie się zadość.

Iga ma za sobą świetny początek roku. W wielkoszlemowym Australian Open doszła do półfinału, następnie wygrała mocno obsadzone turnieje w Dausze i w Indian Wells. Sukcesy na korcie znajdowały odzwierciedlenie w rankingowym awansie, ale pozycję liderki dała Polce nieoczekiwana abdykacja Australijki Ashleigh Barty, która zamiast nabrać rozpędu po niedawnym zwycięstwie w Australian Open (swoim trzecim wielkoszlemowym triumfie), ogłosiła, że czuje się wypalona i nie potrafi znaleźć dalszej motywacji do ciężkich treningów. Dobrze wtajemniczeni dopowiedzieli, że ważniejsze od tenisa stało się dla niej budowanie prywatnego życia.

Świątek jest najmłodszą liderką rankingu WTA od 2010 r., gdy prowadzenie w klasyfikacji objęła Dunka o polskich

korzeniach Caroline Wozniacki. Stara sportowa prawda głosi, że wejść na szczyt jest łatwiej, niż się na nim utrzymać. Faktem jest, że kobiecym tenisem od kilku dobrych lat rządzi nieprzewidywalność. Nawet w wielkoszlemowych turniejach sensacja goni sensację, papierowe faworytki odpadają jedna po drugiej, swoje pięć minut miewają mało znane zawodniczki. Żniwo zbiera też stres: kariera

niedawnej liderki rankingu Naomi Osaka wyhamowała, gdy Japonkę wciągnęła spirala depresji. A Ashleigh Barty zrezygnowała z tenisa po raz drugi – kilka lat temu rzuciła go na rzecz krykieta.

Jak na razie Świątek wydaje się odporna na nacisk oczekiwań. Nie brakuje fachowców twierdzących, że ma wszystko, by przez lata patrzeć na konkurentki z góry. Na korcie imponuje siłą, dojrzałością i taktyczną mądrością. Jak przystało na szkolną prymuskę (wymuszone tenisem życie na walizkach nigdy nie przeszkadzało jej w edukacji), potrafi się uczyć i wyciągać wnioski z przegranych meczów. Właściwie nie ma dziś żadnej rywalki, która Ige przyprowadziłaby o paraliż. Sprawia wrażenie, że im częściej wygrywa z tenisistkami ze światowej czołówki, tym więcej pewności siebie nabiera. Kolejny sprawdzian na wielkiej scenie już za niespełna dwa miesiące podczas French Open – pierwszego wielkoszlemowego tytułu w dorobku Polki. (MP)



Kicz narodowego pojednania

Marek Migalski

Politolog, publicysta, prof. UŚ. Kiedyś polityk, a ostatnio wykładowca i pisarz.



Jest w Polsce ogromna niewspółmierność między postawą części dziennikarzy oraz publicystów broniących wartości i standardów demokratyczno-liberalnych a tymi (słowa „dziennikarz” i „publicysta” byłyby nadużyciem w ich przypadku), którzy bronią PiS i polityki obozu władzy. O ile ci drudzy gorliwie, skwapliwie i z hunwejbiniąską zawziętością atakują wszystkich, którzy ośmielają się nie popierać rządu, oraz prowadzą wobec nich dyfamacyjne i oszczercze kampanie (nie oszczędzając dzieci tychże i innych członków ich rodzin), o tyle ci pierwsi łapią się każdej okazji, by o obecnej władzy napisać coś dobrego i pozytywnego, a poszczególnych jej polityków obdarzyć jakimś ciepłym słowem. Dotyczy to, jak napisałem, tylko części liberalno-demokratycznego „komentarzów”, ale jest bardzo charakterystyczne i bolesnie naiwne. Bo w odpowiedzi na to medialni janczary PiS „nie biorą jeńców” i prowadzą zmasowany atak na wszystko, co postrzegają jako niechętne swoim politycznym mocodawcom.

Zjawisko to widać jeszcze wyraźniej w obliczu wojny w Ukrainie. O ile opozycja i jej liderzy nadal są obiektem zmasowanego szczucia ze strony prasowych i telewizyjnych pałkarzy rządu, o tyle każde w miarę normalne i standardowe zachowanie polskich władz spotyka się z zachwytemi dziennikarzy i publicystów rzetelnie na ogół wykonujących swoje obowiązki. Kulminacją tego fenomenu była kijowska eskapada Jarosława Kaczyńskiego i Mateusza Morawieckiego – to wówczas nastąpił prawdziwy wysyp „achów i ochów” pod ich adresem ze strony dziennikarzy i publicystów niekojarzonych z PiS. Jawnie PR-owska akcja, która nastąpiła bez

mandatu UE czy Sojuszu Północnoatlantyckiego, zakończona kuriozalną i z nikim niezgodnioną propozycją wysłania do Ukrainy misji NATO, spotkała się z zachwytem niepisowskiej części polskiego światka medialnego. Większość dopatrywała się jakiegoś sensu w tej wyprawie, chwaliła jego uczestników za poświęcenie, ostatecznie – za odwagę. Nikt prawie nie pytał o militarny czy dyplomatyczny efekt owej wizyty – niemal wszyscy jednak zachwycali się postawą moralną jej uczestników.

Podobnie dzieje się w przypadku apeli ze strony władzy, by w obliczu agresji Rosji na Ukrainę zawiesić nasze wewnętrzne spory i skupić się wokół ciężko pracującej władzy. Tu także rząd może liczyć na „pozytecznych idiotów” w obozie niepisowskich komentatorów, którzy z radością skorzystali z prawa wpadnięcia w ramiona władzy i ustawienia się pod flagą. Ten kicz narodowego pojednania tak zachwycił tę część publicystów i komentatorów, o których piszę, że nie zauważyli, iż jego autorzy (czyli Kaczyński i jego ludzie) nic sobie z niego nie robią i prowadzą partyjną politykę jak zwykle. Mianowania neosędziów postępują bez opóźnień, upartyjnianie państwa odbywa się w najlepsze, uwłaszczanie się na majątku tegoż także (odbudowa Pałacu Saskiego nawet się nie zaczęła, ale szefostwo spółki, która ma się tym zajmować, już ogłosiło przetarg na auta dla siebie – mają być z przyciemnianymi szybami oraz kamerami 360 stopni).

W koniec sporów politycznych i podziałów, w narodowe pojednanie, w zjednoczenie ponad partyjnymi rowami, ogłoszone przez PiS, wierzą zatem tylko jego krytycy, natomiast władza nadal prowadzi takie działania, do jakich przyzwyczaiła nas przez siedem prawie lat swoich rządów. Trudno zaiste pojąć, skąd u części liberalno-demokratycznych liderów opinii ten syndrom sztokholmski i ta nieustanna gotowość do wiary w dobre intencje rządzących. Wszak od 2015 r. nie dali oni ku takiej postawie żadnych powodów.

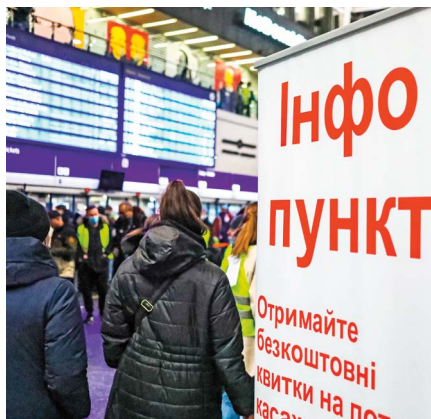
Rozmówki polsko-ukraińskie

Język ukraiński coraz częściej w Polsce słycać, ale i widać. Po pierwszej fazie chaosu nawet stołeczny Dworzec Centralny przypomina już usiany komunikatami punkt informacyjny. Podobnie jak miejsca noclegowe, środki publicznej komunikacji, ale i zwykłe solidarnościowe billboardy w całym kraju. Także ogłoszenia w sieci (np. oferty pracy) ukazują się w co najmniej dwu wersjach językowych – po polsku, kierowane do „tymczasowych opiekunów”, którzy udzielają uchodźcom schronienia, i po ukraińsku do samych zainteresowanych.

Osobny „dział ukraiński” stworzył znów pozbawiony rządowej dotacji, wspierany głównie przez stołeczny samorząd internetowy magazyn kulturalny Dwutygodnik.com. „Codziennie zadajemy sobie pytanie, czy nasza praca jest wystarczająco ważna, żeby siedzieć przed komputerem, zamiast natychmiast jechać z zupą na dworzec kolejowy albo na granicę, ukraińską lub białoruską” – piszą redaktorzy magazynu, uznając, że najlepiej się przysłużyć, oddając łamy ukraińskim autorom i artystom, przybliżając kulturę kraju, który „Putin tak bardzo pragnie wymazać z powierzchni świata”.

Nawet Netflix opublikował listę seriali i filmów z dostępnym ukraińskim dubbingiem.

Europosłanka Danuta Hübner na swoim blogu na stronie POLITYKI słusznie zauważa: „Społeczeństwo polskie powinno być przygotowane, że staniemy się kiedyś społeczeństwem wielokulturowym. Właściwie to w ciągu kilku tygodni już się nim staliśmy”. Elementem tego procesu jest przyswajanie języka: Ukraińcy uczą się – albo będą się



uczyć – polskiego, bo przyda im się zwłaszcza w szkole i na rynku pracy. Z mową nowych podopiecznych oswajają się polscy nauczyciele. Ale i generalnie rośnie zainteresowanie językiem sąsiada. Od wybuchu wojny do 7 marca o 1,8 tys. proc. wzrosła m.in. liczba Polaków uczących się ukraińskiego za pomocą internetowej platformy Duolingo. – Największy problem może nam na początku sprawić alfabet: cyrylica – mówi Dominika Sokołowska, filolożka ukraińska, aktywistka organizacji pozarządowych, wolontariuszka z Warszawy. – Potem akcent i wymowa niektórych liter, np. Г – tzw. gardłowe H, wymawia się dość trudno, bo w języku polskim nie ma takiej głoski. Albo takie litery jak Є, ї, znak miękki b, których użycie też bywa zagwozdką. Za to gramatykę mamy podobną.

– W tej chwili chyba największy problem to niedobór lektorów i materiałów dydaktycznych dostosowanych do obecnych potrzeb, tzn. słowników tematycznych, specjalistycznych – zauważa z kolei tłumaczką ukraińskiej literatury Katarzyna Kotyńska. – Widzę, jakich materiałów szukają teraz gorączkowo koleżanki i koledzy lektorzy. Istotnie, dialogi z klasycznych „rozmoówek” szybko wyczerpują repertuar potrzeb. Привіт (prywit), „cześć” – wystarczy, nomen omen, tylko na dzień dobry. (AŻ)